Nr. 164. We Lwowie — Niedziela 14 Czerwca 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Projekt eksportu Niemców z Galicyi.

Lwów d. 13. czerwca.

Wiedeńska *Deutsche Ztg.* należy do tych czasopism, na które prócz ich nałogowych zwolenników już nikt uwagi nie zwraca. Z przechmielenia sedańskiego, które najmocniej odurzyło tych Teutonów, co w roku 1870/71 prochu wcale nie wąchali, przeważna część Niemców otrzeźwiała. Berlin już nie dyktuje praw Europie a ostatnie walne zebranie austryackiego „Schulvereinu“ okazało przerażający dla słowianożerców deficyt w patryotyzmie niemieckim i jego ofiarności. Nagle *Deutsche Ztg.* wystąpiła z wyrazem ubolewania nad Niemcami w Galicyi.

Liczbę Niemców w Galicyi podaje *Deutsche Ztg* na 230.000. Jedyna Biała posiada niemiecką reprezentacyę gminną, zresztą żyją po miastach tylko mniejszości niemieckie, a raczej kolonie — ale już dzieci tych „resztek“ niemieckich są spolonizowane. *Deutsche Ztg.* chyba zapomina czy nawet nie wie, że w Galicyi sporo jest szkół dla Niemców, założonych i utrzymywanych nie przez Niemców, tak n. p. dwa gimnazya. Niemniej w Galicyi, tworzący zaledwo 3 prc. ludności stoją Niemcy przecie pod względem szkolnym nieskończenie lepiej, niż Polacy lub Czesi na Ślązku.

Niemców po miastach galicyjskich uważa *D. Ztg.* za straconych, tem bardziej chodzi jej o Niemców po wsiach, o tak zwane „kolonie szwabskie“ i z dumą sławi ich jako Niemców świadomych swojej narodowości, którzy uparcie trzymają się swego języka, swoich zwyczajów i obyczajów i wszędzie się na upor „*teitsche Leit*“ mienią. „Przez całe życie swoje — woła *D. Ztg.* — ludzie ci borykają się po sądach i urzędach o prawo, aby ich język także publicznie uznawano.“

Jest to oczywiście eine *echt teutsche Lüge*, bo z kimby tu borykali się Niemcy, skoro nietylko oni, ale i żydzi bez żadnej przeszkody z sądami i urzędami w Galicyi po niemiecku się znoszą. Ale dość, że to borykanie się *D. Ztg.* poczytuje kolonistom niemieckim za bohaterstwo, — wszelako jeżeli Czesi w Czechach i na Morawie, gdzie są tubylcami i większość ludności tworzą — że już o Śląsku nie wspomniemy — z taką dążnością występują i to w oczach Niemców jest to butą, targaniem się na „niemiecki stan posiadania“, Niemcy bowiem zawsze się z „wyższego“ (*superiore*) zapatrują stanowiska niż słowiańskie *struppige Karyatidenhäupter*.

Ale jakkolwiek *Deutsche Ztg.* ubolewa, że tak mało jest Niemców w Galicyi i oni po miastach przepadają dla narodowości niemieckiej, wszelako chce ich jeszcze eksportować z Galicyi — nie wszystkich — i stawia wniosek pozytywny: „Stowarzyszenie“ „*Nordmark*“ (Kresy północne) mogłoby z tych kolonii co roku setki terminatorów (*Lehrlinge*) niemieckich, którzy po miastach polskich tracą swoje niemiectwo, umieszczać po miastach morawskich i śląskich, gdyby tylko tem się na seryo zajęło i z niemieckimi nauczycielami gmin znosiło. Każdy bowiem chłop niemiecki oddaje swój grunt tylko jednemu synowi w spuściźnie, reszta synów musi się wynosić z ojcowizny. Ale także inne niemieckie stowarzyszenia ochronne miałyby tu pole do pracy narodowej, np. gdyby emigracyjny ruch, który wielu Niemców opanował, skierowały ku zagrożonym niemieckim terrytoryom językowym“ (gdzie język niemiecki się zatraca).

W odpowiedzi na te wywody *Deutsche Ztg.* posłużyć się możemy uwagą praskiej *Politik*, która powiada: „Jeżeli się w mięszanych co do języka okolicach robotnicy czescy osiedlają, zowią to Niemcy „najazdem“ i prawią o „wtrętach czeskich“; ale jeżeli z dalekich stron „młody przyrost niemiecki“ ma być w „zagrożone terytoryum językowe“ przemycany, to jestto samopomoc bohaterska i chlubna praca narodowa. Bo też Niemiec to co innego!“

Zresztą my o napływie terminatorów niemieckich ze wsi do miast w Galicyi nie słyszymy. Co najwięcej, w kilku traktyerniach lwowskich mają „Winnikery“ (Niemcy z Winnik lub z pod Szczerca) monopol na kelnerów, ale ci się bardzo dobrze sprawują, a *Deutsche Ztg.* nawet nie widują, skoro jej nie ma w tych traktyerniach.

Po uroczystościach.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* rozpoczyna szóstą seryę swoich listów z pod zaboru rosyjskiego następującemi uwagami:

Minął już nareszcie, przeminął dzień „wysoce uroczysty“ — swobodniej się oddycha. Natura z początku nie chciała nic o tej uroczystości słyszeć i po deszczu nad ranem dała niepogodę do południa; ale gdy o tej godzinie wystrzały oznajmiły szczęśliwe odbycie się koronacyi, jednocześnie też wyjrzało słońce z za chmur i *Warszawski Dniewnik* mógł zanotować prawie cud podczas odśpiewywania tradycyonalnych dziękczynień i błagań. Na „szczęśliwe „odbycie się koronacyi wolno jest kłaść nacisk poważny, sama bowiem dyrekcya główna uroczystości w Moskwie przewidywała możność nieszczęścia. Pierwszostołeczne miasto od miesiąca już prawie było jakby na stopie wojennej. Z wszelkich praw osobistych ludność jego obdarto. Wydalano podejrzanych, nie wpuszczano tych, którzy dopiero podejrzanymi stać się mogli. Kategoryę pierwszą wypełniono obficie studentami uniwersytetu i wyższych zakładów naukowych. W ten sposób wypędzono z Moskwy do 300 młodzieży akademickiej, wypłacając jej sowite nawet „progony“ (na drogę) i strawne na życie. Od kilku tygodni w promieniu 100—300 wiorst od drugiej stolicy państwa rozsądniejsi z pomiędzy wygnanych rozpamiętywają wspaniałość koronacyi i to wszystko, co się z nią nierozerwalnie łączy. Wygnanie trwać będzie aż do zupełnego wyjazdu dworu z Moskwy, zatem jeszcze około dwóch tygodni. Podczas uroczystego przejazdu cara z pałacu Petrowskiego do „miasta kamiennego“ część Moskwy z Kremlem i całą widownią koronacyjną, dnia 21 bm. panowała surowość, jakby nazajutrz po zdobyciu grodu. Niktby się nie domyślił z tych środków ostrożności, że to jedzie ów car przez naród swój bałwochwalczo wielbiony; nie, to raczej nieprzyjaciel, drżący, aby z za węgła jaka dłoń mściwa nie wzięła odwetu za pogrom.

Gdy się czyta kodeks policyjny „ad hoc“ wydany, a w głównych punktach obowiązujący przez cały czas pobytu cara, ze zdumienia wyjść nie można nad ogromem tej trwogi, jaka w sferach rządzących panować musiała. Widocznie tajemne raporty żandarmeryi ukazały rządowi na nowo odrastający łeb tej hydry, którą już za uduszoną siarczystym dymem praw i katowni urzędowych uważano. „Pan samowładny świata północy“ jest niewolnikiem tej hydry, w której może kiedyś naród rosyjski znajdzie jedyne dla siebie zbawienie, gdy z dążności rewolucyjno socyalistycznych opadnie socyalizm, operujący wielkościami urojonemi i pozostanie czysta rewolucya polityczna, dająca się już praktycznie przeprowadzić.

Carat zapędził naród rosyjski na takie moczary, na takie podbiegunowe tundry, w takie mroki i wyjące despotyzmem pustkowia, że jeśli nie przewrót wewnętrzny, bądź po dłuższym, zwolna podkopującym procesie, bądź w gwałtownej, wszystko walącej burzy, to wielka klęska z zewnątrz jest dla tego narodu niezbędną, aby mógł wejść na drogę cywilizacyjnego rozwoju, w pojęciu kultury europejskiej, którą mu teraz tak zuchwale jego urzędowi przewodnicy pomiatać nakazują. Po za młodzieżą rosyjską potrzebę zmiany dostrzega dziś garstka zaledwie wyjątkowych umysłów, które nie dały się zatopić w gliniance powszechnego zadowolenia i pychy. Koronacya, ten najdoskonalszy symbol despotyzmu, obudza w interesie i samej Rosyi a więcej jeszcze w interesie ludzkości, pragnienie, aby jak najprędzej zniknąć mogła z oblicza ziemi ta społeczno-polityczna forma Rosyi Aleksandra III., która jak zmora przytłacza pierś zahypnotyzowanej przez nią Europie. Stać się to musi stanie się — ale kiedy?

Taki ton panuje w Warszawie w umysłach lepszych, samodzielnie odbijających się od szarej rzeczywistości niewoli. Po dawniejszej już broszurze „Na koronacyę“, bardzo rzadkiej, bo widocznie w niewielkiej liczbie obiegającej, ukazała się niedawno temu obszerna odezwa, podpisana „Warszawa w maju 1896 roku“, a w końcu przeszłego tygodnia wyszły jednocześnie dwie inne: jedna od „Komitetu Centralnego Robotniczego“, druga, znacznie zwięźlejsza — obie zaś wydane z powodu koronacyi i świąt koronacyjnych w Warszawie. Odezwę socyalistów widziano na murach miasta; odwodzi ona od wspólnictwa w radościach urzędowych i przypomina te powody do nienawiści, które koronacya zaostrza przez unaocznianie stałego bezprawia społeczno-politycznego, skrystalizowanego w carat. Odezwa ogólnie patryotyczna wzywa do przepędzenia dnia koronacyjnego w domu i nieuświetniania uroczystości wrogów naszych przechadzkami po mieście.

W ludzie krążyły podczas Zielonych Świątek pogłoski, że w. ks. Jerzy, następca tronu, zmarł w Moskwie, jednak bez względu na tę śmierć postanowiono nie przerywać ceremoniału, taka zaś wytrwałość miłą Bogu być nie może i niezawodnie pociągnie za sobą niebłogosławieństwo. [illegible] Jana Kronsztadzkiego, który po poświęceniu fundamentów wielkiej, potwornej cerkwi t. zw. soboru na Placu Saskim, w czerwcu 1894 r., miał — lud to mówi — proroczne widzenie, że na tych fundamentach stanie kiedyś kościół katolicki — widzenie wcale dorzeczne, chociaż fundamenta będą potrzebowały przerobienia.

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 9 czerwca.

(Kobieta w społeczeństwie angielskiem i towarzystwo angielskie.)

Niemcy mogą być dumni z tego, że ich kobiety pod względem pilności w robotach pończoszkowych i cerowniczych pierwsze miejsce zajmują pomiędzy kobietami wszystkich narodów. My nie mamy powodu naszym najserdeczniejszym zaszczytu tego zazdrościć, a Anglia wcale się tym faktem nie czuje dotkniętą. I u nas dosyć mają pracy kobiety, chociaż nie kłują palców ani igłą ani szydełkiem. Wiele Angielek pracuje pendzlem, młotkiem i snycerskim nożem. Bogata Angielka nazwie tego leniwcem, kto nie towarzyszy jej do modystki a od niej na wystawę kwiatów, z kościoła na odczyt, z ćwiczeń na bicyklu do biblioteki. W Anglii jest ruch działaniem, a działanie ruchem, zasada ta dokazuje tego, że Angielki zachowują długo świeżość i siły młodości.

Zamożna Angielka z klasy tzw. inteligencyi po śniadaniu rannem dopilnuje porządków w domu i kuchni, zarządzi co potrzeba, aby rodzina dziś i jutro z głodu nie umarła, pobawi się z dziećmi i z boną, omówi zajęcie całodzienne dzieci, wyda rozkazy co do potrzebnych dla domu zakupów, a po tej pracy, która jest dla niej drobnostką, oddaje się dopiero rzeczywistemu swemu zajęciu. Po większej części polega ona na pracy około dobra bliźnich. Rzadkim wyjątkiem są w Anglii kobiety, któreby niczem innem się nie zajmowały jak tylko i wyłącznie domem własnym. Rozumie się, jeżeli ma dostateczny majątek.

Rozumie się też samo przez się, że wskutek innych często zajęć za domem, najbliższe obowiązki cokolwiek cierpią, toteż zbyt wczesne dojrzewanie młodzieży angielskiej nie tyle jej własną jest winą, ile raczej niedbałości rodziców o nią. Nazwano tu żądanie panien, aby matki je uwolniły od zbyt drobiazgowej kontroli — the revolt of our daughters — i o tej rewolcie wiele pisano. Panny angielskie chciałyby mieć na wzór amerykańskich prawo wychodzenia i czynienia kiedy i co się im podoba, a matki mówiąc o tem twierdzą, iż córki chcą mieć prawo do „szumienia“ w młodości. Czy po wyszumieniu się swobodnem, byłyby dziewczęta lepszemi matkami i żonami niż bez tej praktyki, jest rzeczą bardzo wątpliwą.

Wiele rzeczy w Anglii pozostawiono inicyatywie prywatnej. Chociaż kapłani kościoła anglikańskiego [illegible] podziwienia godną wytrwałością i poświęceniem w walce z grzechem, nędzą, ubóstwem i chorobą, to przecież [illegible] w dziesiątej, ani w tysiącznej części nie zdołałby tak skutecznej nieść pomocy biedactwu, gdyby u boku ich nie pracowały niestrudzone Angielki z klas zamożnych.

Schroniska dla służby bez pracy, zakłady poprawcze dla wszelkiego rodzaju grzeszników i grzesznic, schroniska dla biedaków na chwile strasznych przejść w ich życiu, ochronki dla dzieci, domy dla ubogich, szpitale — wszystkie te zakłady, istniejące w każdym ludniejszym miejscu nietylko powołują kobiety do życia, ale i podtrzymują ich działalność i własnymi funduszami i własną pracą. Panie bogate tak, że mogłyby cały dzień tylko coraz nowe suknie przebierać, poddają się trudom zwiedzania kilka razy na tydzień w towarzystwie dozorczyni chorych, najuboższych zaułków miejskich, ognisk nędzy i brudu, chodzenia od domu do domu i pielęgnowania chorych. Kto pomyśli, przyzna, że to poświęcenie godne Samarytanina.

Roztropna gospodyni, roztropnie dobrawszy służbę, może bezpiecznie trudzić się tylko samymi dyspozycyami. Wyborna służba angielska sama już wykona polecenia i to doskonale. Żadna inna służba na świecie nie może się porównać z angielską, tylko niestety jak wszędzie tak i w Anglii miernota zalewa i tłumi to, co się ponad nią wybija. Ale nawet na ogół, wziąwszy angielską służbę z jej dobrymi i złymi stronami, trzeba jej przyznać pierwszeństwo. Tajemnica może w tem leży, że nie istnieją w Anglii budy taneczne, ani festyny ludowe. Po za poważnymi zajęciami angielska sługa obraca wolny czas na odwiedzanie kościoła, na przechadzkę i przeczytanie czegoś ciekawego w jeden wieczór w tygodniu, pozostawiony jej do dyspozycyi.

Ponieważ tedy pani zamożnego angielskiego domu ma na usługi na każdy rodzaj roboty płatną siłę, przeto też nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, jak porządki domowe w ich wykonaniu wyglądają. Jedząc objad krytykuje go tak samo jak pan domu i tak, jakby oboje byli w restauracyi. Tak samo gniewa się za dziury w obrusie i plamy na serwetach. A gdy się taki crimen odkryje przed forum rodziny, wówczas pani domu, niezadowolona równo z innymi woła ze spokojem umysłu: a cóż to się stało Mary czy Johnowi. Dumę pokładają Angielki nie w uporządkowanej spiżarni, jeno w pięknym wyglądzie drawnig roomu-salonu, który w każdym zamożniejszym domu przedstawia się inaczej. Nie ma tam dwóch krzeseł jednakich, żadno nie opiera się sztywnie o ścianę, a wszystko ustawione w artystycznym nieładzie. Po trzeciej godzinie z południa przyjmuje Angielka w salonie wizyty, tam gromadzi miłośników muzyki i literatury, po wieczornym obiedzie, po przeczytaniu gazet i wypaleniu cygara [illegible] się mężczyźni, aby wytchnąć po dziennych zajęciach.

Rzadko wypuszcza Angielka z rąk kasę. Ona rozporządza wydatkami na zakupy i wypłacaniem służby. Skoro tryby machiny domowej nakręcone zostały, listy popisane, [illegible], wyjeżdża ona albo wychodzi do miasta. Sama czyni wybór w sklepach rybnych, jarzynowych, owocowych i z dziczyzną. Sklepy w ogóle mają wielką siłę pociągającą dla Angielek. Rozumie się samo przez się, że takie zwiedzanie sklepów wyradza się u istot płochych w [illegible] w uganianiu bezcelowem po ulicach, i o tem to mówi słusznie mr. Filon:

„Umieją one wydawać pieniądze, ale nie umieją ich zarobić, lub gromadzić, mała liczba ich umie szyć, a jeszcze mniejsza gotować rosół. Pokoje ich domu są brudne, a wszystko w nim zależy od dobrej woli służby. Rzadko można je spotkać w ich ognisku domowem, które poeta nazywa *sweet home*. Życie spędzają w magazynach, albo odwiedzają się wzajemnie, albo wreszcie chodzą do parku“. Gdyby słowa te dziś kto powtarzał, mógłby dodać: „albo jeździ na bicyklu“.

Dla robotnika lepiejby zapewne było, gdyby jego żona dłużej w domu przesiadywała. Niestety mało jest kobiet w tej klasie, miłujących dom, większa ich część wolny czas obraca na gawędkę z przyjaciółkami po ulicach, a kobiety najgorszej sorty piją po szynkach bez upamiętania. Takie kobiety nie dbają też o dzieci, które też obszarpane, zabrudzone i w łachmanach chodzą do ludowej szkoły.

Wykształcone kobiety dobrze widzą, że w warstwach uboższych ludności nie wszystko dzieje się tak, jak powinno. Napisano o tem już całą bibliotekę i jeszcze ciągle się pisze. Aby temu zaradzić, a zwłaszcza aby usunąć choć trochę pijaństwo ogarniające już nawet młodzież, młode panny z zamożnych domów chodzą w dzielnice robotnicze i gromadzą robotnice wieczorami w kościołach lub salach szkolnych. Tam odbywają się odczyty, dyskusye i godziwe rozrywki. Usiłowania te istnieją dopiero od niedawna i czy wydadzą upragnione rezultaty — niewiadomo.

W towarzystwie, prasie, literaturze, jednem słowem wszędzie i ciągle widać usiłowania kobiet dla podniesienia swego stanowiska, czyli dla wyemancypowania się. Już dziś kobieta angielska jest samodzielniejszą od siostrzyc swoich u wszystkich narodów. Brooks Adam mówi w książce „Cywilizacya i upadek“: „odkąd dobrobyt stał się potęgą, kobieta stała się ró-

---

44

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Więc pani mi chce dawać po szylingu i sześć pensów, kiedy teraz dostaję tylko dziewięć szylingów. Nie będę także potrzebowała biegać do miasta... Ale proszę mi wybaczyć pytanie, kto to wszystko opłaci?

Edyta uśmiechnęła się.

— Lady Winterbourne i ja — odpowiedziała. — Chcemy tej wsi i dwom innym dać zatrudnienie i przytem zrobić dobry interes. Narazie zaczniemy tem, że robotnicom będziemy płacić większe wynagrodzenie, a na przyszłość spodziewamy się nauczyć je delikatniejszej roboty.

— Ach, mój ty wielki Boże! — wykrzyknęła pani Jellison. — Ale ja nie jestem za nowościami! — Wzięła swoją robotę z okienka i w zamyśleniu spoglądała na nią. — Ośmnaście pensów! Takie były ceny, gdy byłam jeszcze dziewczyną. Od tego czasu wszystko pomału... pomału, cofa się wstecz; najpierw tu jeden pensy mniej, potem tam drugi mniej, dopóki człowiek w końcu nie zobaczy, że nie ma co do ust włożyć.

— Mogę więc imię pani wpisać w listę robotnic, pani Jellison? — zapytała Edyta wstając z przyjaznym uśmiechem.

— Tego nie powiedziałam — odparła żywo pani Jellison. — Od trzydziestu lat, latem i zimą, chodziłam zawsze do Jimny Sedge, najpierw do ojca, później do syna, zanosiłam mu swoją robotę, zabierając po drodze od trzech innych kobiet, które mi za każdym razem za fatygę dawały po jednym pensy. Gdybym się sprzeniewierzyła Jimmy Sedge, nie miałabym spokoju, ni w dzień ni w nocy; wyrzuty sumienia zjadłyby mnie, a przytem obawiałabym się jego zemsty. O! bo Jimmy Sedge to straszny człowiek! Nie, pani, ślicznie pani dziękuję; ale już zostanę przy starem.

Zdumiona tem postanowieniem, zaczęła Edyta zachwalać korzyści nowego urządzenia. Ku wielkiemu jej zmartwieniu Wharton przyszedł jej w pomoc; zaręczał za rozwój nowego przedsiębiorstwa z taką obrotnością języka, że Edyta dostrzegła w tem wszystkiem wyraźne kpiny. Lecz pani Jellison bynajmniej to nie przekonywało, a chociaż odmowną swą odpowiedź okrasiła rozmaitymi wesołymi zwrotami, nie dała się zachwiać w swem postanowieniu.

Nareszcie nie pozostało Edycie nic innego jak odejść, przedewszystkiem jednak przed odejściem pomówić jeszcze o czemś innem, ażeby w swojej roli „dobrodziejki“ nie uważano jej za tyrana.

— Johnnie!... dziękuję pani... to największy mały lampart na całej Bożej ziemi... a mądry! A pochlebiać się umie! — Nie przyniosłaś mi cukierków, babko? — Nie, — mówię. — I wtedy nie, jak poszukasz babko, albo jak pozwolisz mnie poszukać? — No, co pani na to? Izabela mówi, że nie jest za słodyczami. Co za głupota! Jak była małą, opychała się tem, że aż chorowała. Dlaczego on nie ma mieć tak dobrze, jak ona miała?... W takim domu dziecku i tak nie jest wcale wesoło. Westall jest tak wściekły na kłusowników przy Tudley End; zachowuje się w domu jak dziki zwierz... Powiedziałam już Izabeli, że kiedyś ją jeszcze wybije, chociaż udawał takiego baranka, jak się chciał z nią żenić. Ona wie dobrze, że nie daremnie mam dwoje oczu w głowie — skończyła znacząco.

Wharton zauważył, że ta kobieta każdy przedmiot traktuje z jednaką filozofią życia.

— To już przecież przestarzała historya z tymi kłusownikami — rzekła Edyta. — Na to nie potrzebuje się już Westall oburzać.

— Broń Boże, pani, on powiada, że to trwa dalej. Tu z jednej strony napadają na ptactwo, zaledwie on się o tem dowie, z drugiej strony wystrzelają mu wszystką zwierzynę. Teraz czuwa dniami i nocami, ażeby mu przed wielkiem polowaniem w styczniu nie sprzątnęli wszystkiego z przed nosa... A niektórych ludzi klnie — dodała rozweselona w wysokim stopniu. — Pani także ich zna, co?

Stara kobieta poufale mrugnęła oczyma i wskazała widelcem poza siebie na małe okienko, przez które widnym był ośnieżony dach chaty Hurdów.

— Nie wierzę w to ani słowa — odpowiedziała Edyta niecierpliwie. — Hurd ma od października dobrą robotę i nie potrzebuje kraść. Westall w ogóle coś sobie do niego upatrzył. Może mu to pani powiedzieć odemnie.

Z temi słowami zbliżyła się do drzwi.

— Z przyjemnością powiem — odparła stara wesoło. — Oprócz mnie nikt mu nie mówi prawdy. A ja go tak lubię złościć; on zawsze chce mieć słuszność. Ale ze mną nie wiele wskóra!

— Co za przyjemna staruszka — zauważył Wharton, gdy znowu wyszli na ulicę. — Jaka pojętna, a jaka przytem uparta! Młodsze kobiety, sądzę, będą przystępniejsze.

— Naturalnie — odpowiedziała Edyta z powagą. — Mam już bardzo wiele nazwisk na mojej liście. Starzy ludzie zawsze trudniejsi do przekonania. Ale przekonam jeszcze i panią Jellison.

* * *

— Wejdziemy teraz tu?

Edyta skinęła głową.

Wharton zapukał do drzwi, które natychmiast pani Hurd otworzyła.

Izba była napełniona dymem. W kominie tylko wtedy dobrze się paliło, gdy drzwi stały otworem. Ale dziś wiatr był tak ostry, że matka z dziećmi wolała już dym niż zimno.

Gdy oczy przybyłych oswoiły się z dymem, zobaczyła Edyta chorego Willie, siedzącego przy ogniu, a Mintę Hurd stojącą przy balii. Przedstawiła Whartona, który, jak poprzednio, z kapeluszem w ręku, oglądał chatę od góry do dołu. Rozmawiając z panią Hurd, zauważyła to i zarumieniła się, gdyż ta chata, jak i chata pani Jellison, były własnością jej ojca, za które pobierał stosunkowo dość wysoki czynsz.

Minta Hurd oświadczyła z całą gotowością, że wstąpi do nowej szkoły, szybkiemi, bez związku słowami wyraziła swe podziękowanie i ciągle obcierała ręce ręcznikiem, który była chwyciła przy wejściu gości.

Zachowanie się jej było teraz zawsze zalęknione i niespokojne. Nigdy nie wyglądała szczęśliwie; ale Edyta przypisywała to wątłemu jej zdrowiu i skarżącej się jej naturze. Ona i dzieci widocznie były teraz lepiej odżywiane, tylko w Willie polepszenie ich bytu nie odniosło żadnego skutku, gdyż suchoty już zanadto u niego postąpiły.

W ogóle zresztą Edyta była dumną ze swego dzieła i zajęcie jej dla tej garstki ludzi, których losy ujęła w swe dłonie, codzień się wzmagało. Hurd był wprawdzie często milczący i tajemniczy, lecz trudność postępowania z nim zwalała na nienawistny system różnicy klas, przeciw któremu walczyła.

Wzrastające jego zajęcie dla kwestyi robotniczej, którą z nim omawiała i dla ognistych, szumnych artykułów, w które go zaopatrywała, sprawiało jej natomiast wielką radość. Chodził też teraz na wszystkie zgromadzenia, na których Wharton miewał przemowy i jak Ryszardowi opowiadała ze śmiechem, w nagrodę za to, że on dał człowiekowi robotę, ona odstręczyła kandydatowi konserwatywnemu jednego wyborcę.

Wharton przysłuchiwał się jakiś czas rozmowie Edyty z Mintą i uśmiechał się w duchu z gotowości, z jaką ta starsza i doświadczeńsza kobieta przyjmowała rady i nauki od młodej panny; poczem zwrócił swą uwagę na drobną, skuloną, kaszlącą istotę przy ognisku.

— Bardzo źle z tobą, mój mały człowieku:

Blade dziecko podniosło na niego smutne spojrzenie, w którem się odbiła cierpiąca jego dusza. Chciało coś odpowiedzieć, ale zaniosło się kaszlem.

Wharton usiadł koło chłopca. Podniósł z ziemi kawałek podartego papieru i zapytał:

— Pokazać ci coś ładnego? Fe! ależ tu dym! Chodźmy tam dalej, tam nam nie dokuczy tak bardzo. Chcesz mieć pieska, dwa małe pieski?

Chłopiec patrzył na niego w osłupieniu, pozwolił się jednak obcemu posadzić na kolana i czynił największe usiłowania, by stłumić swój kaszel. Gdy mu się to wreszcie udało, szybki jego, dyszący oddech, wstrząsał całą jego drobną postacią i kolanami Whartona.

(C. d. n.

wnie silną jak mężczyzna, stąd też poszła jej emancypacya. Wskutek ułatwień rozwodowych weszła w stosunek kontraktowy z mężem, stosunek równy dla obu stron. Zarządzała sama własnym majątkiem. Ponieważ umiała go bronić i miała w ręku władzę, wykonywała przeto także prawa polityczne. W trzecim wieku zasiadała Julia Domna, Julia Mammaea i inne w senacie i kierowały administracyą:" Czyby stąd wynikało, że ponieważ Angielki są majętniejsze niż kobiety innych narodów, przeto i mniej zależności znoszą?

Przechodząc od kobiety do towarzystwa, bez której ono nie istnieje, stwierdzić można, że obecnie do tego, co dawniej nazywano towarzystwem, należy w Londynie prawie każdy. Dawno przestano trutynować świadectwa uprawniające do zaliczania się w te zaklęte dawniej koła. Urodzenie i stanowisko nic nie znaczą, jeżeli równocześnie nie można się wykazać innymi przymiotami. Najlepszą drogą, wiodącą najpewniej do zapanowania nad towarzystwem, jest urodzić się artystą w dostarczaniu drugim jak największej zabawy. Każdy i każda obowiązane są dorzucić coś od siebie do ogólnego rozbawienia, a kto dorzuca najwięcej, ten w powszechnej opinii staje najwyżej. I nie może być inaczej.

Upadek rolnictwa i zdeprecyonowanie roli prawie że do szczętu zniszczyły arystokracyę prowincyonalną. Wybiła się na wierzch arystokracya pieniężna. Wzrost koła towarzyskiego, przepych naokół roztaczany i nieprawdopodobna rozmaitość rozrywek i zabaw wskazują wymownie, iż wszystko to musi mieć za podstawę bogactwo. Dzisiejsze towarzystwa nie mogłyby istnieć w życiu arystokracyi czystej tj. w wielkiej części złożonej z średnio zamożnych ludzi. Czy stan obecny jest doskonałym, czy nie, na to nie warto słów tracić, bez kwestyi jednak nowe towarzystwo jest zabawniejsze i bardziej interesujące od dawnego. Przymusu mniej, a więcej poczucia przyjemności.

Zawieleby się powiedziało, gdyby chcieć twierdzić, że dobrego towarzystwa, w znaczeniu pojmowanem przez dziadów naszych, nie ma wcale, ale jednak gdyby oni spojrzeli na dzisiejsze towarzystwo napowrótby w groby się położyli. Chociaż nad tem niejeden by płakał, to z drugiej strony tylko dzisiejsze stosunki dozwoliły do towarzystwa, wstępu takim czynnikom, które są prawdziwą ozdobą towarzyskiego życia. Mieszanina arystokracyjnych, literackich, naukowych, politycznych i artystycznych elementów jest cechą towarzystwa angielskiego i nadaje mu charakter odróżniający je od towarzystw innych krajów.

W tem leży potęga arystokracyi angielskiej i w tem jej przyszłość różowsza niż dla arystokracyjnych narodów.

Kółka rolnicze.

Lwów d. 13 czerwca.

W chwili, gdy czytelnicy nasi spotykają się na każdym kroku tak w mowach publicznych jakoteż w pismach wszelkich odcieni, nietylko codziennych lecz i miesięcznych z hasłami pracy dla ludu i z ludem, istnieje w kraju naszym potężne stowarzyszenie, bo liczące przeszło 51 tysięcy członków, które od piętnastu lat cicho lecz wytrwale, bez szerzenia nienawiści klasowej, pracuje nad podniesieniem dobrobytu oświaty i moralności ludu, tej przyszłości narodu.

Praca ta musi być rzeczywiście dodatnią, gdy ocenił ją minister rolnictwa tymi słowy: „rdzeń Kółek rolniczych powinien znajdować się w po wiecie, korzenie ich zaś powinny rozchodzić się po wszystkich gminach, słowem wszędzie tam, gdzie jest ludność rolnicza. Jeżeliby ideę Kółek rozumnie i należycie się przeprowadziło, to mogłyby one ująć w swe ręce prawie wszystko, kredyt, handel wszystkich produktów rolniczych, asekuracyę", — a rząd podniósł wysokość subwencyi dla Kółek do sumy rocznej pięciu tysięcy.

Jeżeli gdzie, to w kraju naszym wykazywały i wykazują Kółka niezbicie, jak wielkie owoce zdobyć można na polu ekonomicznem drogą asocyacyi i stowarzyszeń, rozsiane bowiem w 70 powiatach w liczbie 1.081 oddają nietylko znaczne usługi włościanom przez popularyzowanie wiedzy rolniczej drogą demonstracyi, lecz nadto budzą u nich zmysł przemysłowy, otwierają źródła zdrowego kredytu na cele gospodarstw.

Włościanie uznają pożyteczną Kółek działalność, domagają się sami ich pomocy, tak, że liczbę lustratorów trzeba było powiększyć, aby zadość uczynić choć w skromnej części żądaniom rolników, którzy spieszą zawsze słuchać wykładów lustratorów i to nadzwyczaj gorliwie, czego dowodem, że w roku 1895 zlustrowano Kółka w 244 gminach wobec czternastu tysięcy słuchaczów.

Zmysł przemysłowy-handlowy a z nim poczucie oszczędności budzą zostające pod egidą i zakładane przez Kółka sklepiki wiejskie chrześcijańskie, dla których stworzono do dziś dnia dwa centralne zakłady handlowe mające za cel w pierwszym rzędzie zaopatrywać sklepiki w wszelkie potrzebne towary.

Działalność sklepików chrześcijańskich jest doniosłą ze względu na wyswobodzenie wieśniaka z rąk potężnego jeszcze dziś lecz strasznego dlań handlu żydowskiego, który w wielu miejscowościach właśnie wskutek akcyi Kółek spotyka silnego rywala w sklepikach chrześcijańskich.

Dlatego też, powiedzmy otwarcie, natrafiają Kółka na wielkie trudności zwłaszcza w ich zakładaniu, na przeszkody niekiedy prawie nie do zwyciężenia, których źródeł nieraz nie widać jawnie, ale których szukać należy w solidarnym handlu semickim i nie przebierającym w środkach. Ba nawet znamy takie np. wypadki, że osobie, która zdeklarowała się sklepik chrześcijański prowadzić, ofiarowywano znaczne sumy tytułem odstępnego, aby tylko sparaliżować akcyę i podciąć zaraz z miejsca życie Kółek.

Te właśnie trudności wykazują, czem na polu ekonomicznem są Kółka i jak dodatnim dla kraju jest ich rozwój.

Oprócz tej działalności na polu rolniczem i przemysłowo-handlowem widzimy wielki wpływ kółek w trzecim jeszcze kierunku, oszczędnościowym, przez tworzenie kas oszczędności. Cyfry bowiem wykazują, co zdziałać może dobrze prowadzona spółkowa kasa oszczędności i pożyczek. Oto np. taka kasa istniejąca zaledwie od 6 lat w Czernichowie zdołała nietylko skoncentrować zaoszczędzone przez ludność grosze i fruktyfikacyę ich skierować na należyte tory, lecz zatamowała mętne lichwiarskie źródła kredytu, uregulowała znaczną ilość zawikłanych spraw majątkowych, ochroniła nie jedno gospodarstwo rolne od ruiny, a wiele zasiliła w fundusze obrotowe na cele melioracyj gminnych i oparła na trwałych podstawach cały prawie przemysł chrześcijański. Są to zaiste niezwykłe dowody samopomocy i energii, które najwięcej znaleść powinny naśladowców.

Ze smutkiem jednak przyznać musimy, że praca tego rodzaju rozwija się przeważnie w zachodniej części kraju, gdzie oświata ludu na wyższym znacznie znajduje się poziomie niż we wschodniej jego części.

Zarząd główny Kółek w ocenieniu potrzeby zorganizowania systematycznej nauki o handlu w zakresie odpowiadającym potrzebom wiejskich i i małomiejskich sklepów, a w szczególności handlowych przedsiębiorstw, prowadzonych przez Kółka rolnicze zaprowadził praktyczne kursa handlowe dla sklepikarzy Kółek, zawarłszy umowę z bazarem Kółka w Czernichowie o urządzenie internatu przy tymże bazarze dla uczniów uczęszczających na praktyczne kursa handlowe, których kierownikiem jest prof. dr. Steteryk.

Kursa te rozwijają się bardzo dobrze i spotkały się z bardzo przychylną oceną marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, członka założyciela Kółek, który interesując się sprawami kraju nie omieszkał poznać je osobiście. Tak przedstawia się w najszczególniejszych zarysach działalność kółek w r. 1895 na podstawie bardzo ścisłego sprawozdania (8 arkuszy) generalnego sekretarza Kółek Dr. Bronisława Dulęby, pracującego w nich od samego założenia towarzystwa. A teraz chcielibyśmy zwrócić uwagę na kilka lecz ważnych bardzo szczegółów naszych czytelników i władz.

I tak przedewszystkiem wskutek akcyi Kółek poczęli włościanie, naturalnie w miarę możności, zabezpieczać swe gospodarstwa w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, zrozumiawszy znaczenie asekuracyi dla ich egzystencyi. Cyfry wykazują, że zabezpieczenia doszły w r. 1885 do sumy przeszło sześćdziesięciu tysięcy złotych a. w. a wskutek dalszej gorliwej akcyi Kółek wynoszą dziś . . . przeszło cztery miliony. Pomimo tego towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie udziela Kółkom subwencyi w kwocie... 300 zł. rocznie. Zdaje się, że wzgląd na znaczny wzrost ubezpieczeń, dzięki poparciu Kółek powinien był spowodować Krakowskie towarzystwo ubezpieczeń do większej wdzięczności i udzielenia wyższej subwencyi Kółkom.

Wszak towarzystwo Krakowskie bardzo znacznemi sumami bonifikuje zakłady kredytowe, które każą ubezpieczać się w niem swym dłużnikom. Bonifikacya więc Kółek w sumie 300 zł. nie zostaje chyba w żadnym proporcyonalnym stosunku do ich zasług oddanych w tym kierunku Krakowskiemu towarzystwu.

Również sejm nie wyznaczył subwencyi wyższej dla kółek, a dla praktycznych kursów handlowych dla sklepikarzy w Czernichowie nic nie zawotował.

Nie wątpimy, że stało się to wskutek trudności w utrzymaniu równowagi budżetu krajowego, jak niemniej wskutek niepewności, jak kursa te będą się rozwijać. Dziś jednak, gdy kursa przeszły ognistą próbę i wyszły z niej zwycięsko mamy nadzieję, że sejm, którego głowa tak świetnie zna każdą najmniejszą a pożyteczną instytucyę dla kraju, przychylniej oceni działalność Kółek i przyzna jej większą pomoc, której domaga się zwłaszcza fundusz pożyczkowy kółek dla ich handlowo-przemysłowej działalności, wynoszący dziś tylko piętnaście tysięcy zł. i to zupełnie wyczerpany, jako nie wystarczający dla kilkuset sklepów, kółek i pięciomilionowej ludności włościańskiej kraju.

Takim jest obraz działalności Kółek i jego potrzeby, które pracują, jak się wyraził jeden z wybitnych naszych posłów sejmowych, „aby podźwignąć lud nasz z nędzy i poniewierki" w miłości wszystkich stanów i przy pomocy wszystkich warstw społecznych.

Restauracya katedry lwowskiej.

Lwów 13. czerwca.

Lwowskie kościoły mają to szczęście, że budowa ich trwa setkami lat, choć wcale nie jest ich przeznaczeniem być kiedyś takimi arcydziełami architektury, jak tum koloński. Ale nawet budowa kościołów i to we Lwowie kończy się kiedyś. Tak przed trzema laty dokończono budowy kościoła P. Maryi Magdaleny, dodając mu brakującą drugą wieżę i zostały już tylko dwa z takim samym jak tamten defektem, t. j. kościół OO. Karmelitów i kościół katedralny. Oba czekają, póki im nie będą dodane te wieże, które od początku powinny były zdobić ich fronty. Czy i kiedy kościół OO. Karmelitów doczeka się ukończenia tego, nie wiadomo, ale kościół katedralny już nie długo (licząc na dziesiątki lat) doczeka się uzupełnienia. W swoim czasie istniał coś trzydziestotysięczny fundusz, zapisany na cel dobudowania drugiej wieży u katedry przez jednego z hrabiów Stadnickich, ale fundusz ten w części nie istnieje już, bo go użyto na wydawnictwo aktów grodzkich i ziemskich. Obecnie gorliwie myślą dokończenia lwowskiego kościoła katedralnego zajmuje się ks. infułat Hausman, który nietylko starania temu celowi poświęca, ale podobno ma też zamiar nie szczędzić własnego grosza na potrzebne roboty. Wszystko to jednak w przyszłości, a w teraźniejszości onegdaj zaczęto burzyć brzydką przybudowę od strony rynku, w której był wchód do zakrystyi katedralnej. Demolacya ta jest początkiem robót restauracyjnych, prowadzonych przez architekta i docenta politechniki p. Kowalczuka sumptem kapituły i osób prywatnych. Celem tej restauracyi są trzy rzeczy. Przedewszystkiem usunięcie owej przybudowy zakrystyjnej dla odsłonięcia jednego okna w prezbiteryum, następnie odnowienie wnętrza nawy kościelnej, a wreszcie ustawienie dziewięciu nowych okien. Do wszystkich tych robót przygotował bardzo piękne i dokładne plany p. Kowalczuk, który całą robotę myśli ukończyć jeszcze w bieżącym roku. Pochłonie ona kilkadziesiąt tysięcy złotych.

P. Kowalczuk porobił też wzory laskowań i rozetowań kamiennych do owych dziewięciu okien, które będą bardzo długie a wąskie i stylem zastosowane do całości, t. j. gotyckie. Laskowania te i rozetowania w każdym oknie innej kompozycyi wykonać ma p. Majerski z Przemyśla. Okna owe będą kolorowe, każde będzie przedstawiało inny epizod z dziejów kościoła lub katedry i każde czyim innym kosztem fundowane. I tak: pierwsze okno będzie przedstawiało cesarza Konstantyna i św. Helenę na podstawie szkiców artysty p. Makarewicza i fundowane przez hr. Brunickich, drugie z wizerunkiem Matki Boskiej Podkamieńskiej z fundacyi hr. Cetnera na podstawie szkiców p. Kruszewskiego, trzecie fundowane przez hr. Gołuchowskiego z wizerunkiem św. Rodziny, w czwartem Matka Boska Ostrobramska i patronowie Polski wedle szkiców Matejki i Lisiewicza, wstawione sumptem hr. Borkowskiego, w piątem uratowanie Lwowa od Chmielnickiego, rysowane przez Batowskiego, a fundowane przez hr. St. Badeniego. W szóstem ma być obraz ślubów Jana Kazimierza. Podjął się i wykonał do tego szkice p. Wyspiański, szkice te jednak nie podobały się budowniczemu urzędowi lwowskiemu i cała rzecz została w zawieszeniu. Rada miejska — bo ona łoży na to właśnie okno — tradycyjnym obyczajem załatwia tę rzecz już od lat dwóch i myśli o rozpisaniu konkursu. Obawiać się przeto można, że zanim zgodzi się na coś stanowczo, upłynie jeszcze kilka lat. Siódme okno fundował ks. arcyb. Morawski, a będzie na niem wyobrażone założenie kamienia węgielnego pod katedrę przez Kazimierza Wielkiego. Szkice wykonał p. Mehofer, uczeń Matejki, przebywający w Paryżu. Ósme okno ofiarowała hr. Zofia Dzieduszycka, a karton Popiela do niego wyobraża konsekracyę arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka. Ostatnie wreszcie okno, największe, umieszczone nad chórem przedstawiać będzie Matkę Boską w gloryi wedle kartonu p. Aksentowicza. Łoży na nie gal. Kasa oszczędności.

Miało tu być jeszcze dziesiąte okno wprost nad ołtarzem, ale szkice doń robi p. Styka i dotąd ich jeszcze nie wykończył. Co się tedy z niem stanie, niewiadomo. Ofiarowało je Arcybractwo Królowy Korony Polskiej.

Za staraniem p. Łozińskiego wyznaczyło ministerstwo oświaty 9.000 zł. dla artystów, którzy się zajęli wykonaniem kartonów do owych malowideł okiennych. Same te malowidła wykonane będą w fabryce Majera w Monachium. Dlatego wybrano tę fabrykę a nie francuską jaką, bo Majer umie taki nadawać wygląd swoim wyrobom, że zdają się robotami nie nowymi, lecz pochodzącymi z odległych wieków. Jedno tylko okno hr. Gołuchowskiego wyjdzie z fabryki Gajlinga w Wiedniu.

Ponieważ gdzieniegdzie mur świątyni zawadza, przeto trzy okna będą oknami tylko do połowy. Dolna ich część będzie musiała być maskowaną, tj. będą w dole fałszywemi oknami.

Tam, gdzie było do onegdaj wejście do zakrystyi stanie piękny portal ze schodami do skarbca katedralnego. Portal to będzie bardzo piękny, chociaż nie będzie w stylu gotyckim. Proponował go wprawdzie p. Kowalczuk, ale udecydowano zastosować go do obecnego stylu katedry, tj. mniej więcej nijakiego, aby nie psuć harmonii. Kiedy przyjdzie czas na zewnętrzną restauracyę świątyni i przywrócenie jej budowy do pierwotnego gotyckiego stylu, wówczas i ten portal będzie zmieniony.

Wnętrze świątyni będzie przynajmniej w części doprowadzone do takiego wyglądu, jakiem go zapewne chcieć mieli ci, co ją pierwotnie stawiali. Mianowicie miała być nawa kościelna o dwa filary dłuższa, tak, że wejście główne przypadłoby w tem miejscu, gdzie dziś szereg kamienic stoi po lewej stronie ul. Teatralnej. Mimo tego skrócenia jest jednak sklepienie jednem z najpiękniejszych nietylko w Galicyi ale w ogólności. Otóż sklepienie to będzie pokryte malaturą aż po podstawy łuków okiennych. W tym miejscu przebiegnie w około całej świątyni wzorzysty malowany pas, a pod nim ściany otrzymają jednostajną kamienną barwę. Kiedyś i te ściany będą okpryte rysunkami, na razie zaś tylko u dołu ze dwa metry od posadzki będą ściany zamalowane. Będzie to tworzyło rodzaj jakby kotary. Dwa portale wewnątrz świątyni obecnie brzydkie i bez wyraźnego stylu będą przerobione na stylowe w polskim gotyku. Tak samo będą usunięte brzydkie drewniane suporty i oratoryum rokokowe, zamiast czego stanie lodżia gotycka. Również w gotyku polskim będzie wykusz w nawie kościelnej. Zmieniona też będzie posadzka tak, że wnętrze świątyni będzie doprowadzone do zupełnej harmonii architektonicznej. Gdy się kiedyś przystąpi do gruntownej restauracyi katedry, wypadnie już tylko wnętrze stylowo przyozdobić, tj. pomalować artystycznie ściany i poczynić drobne dodatki, aby były w zgodzie z takim kształtem zewnętrznym, jaki jest w planie i jaki prawdopodobnie był w planie pierwotnych budowniczych.

Dodać można, że wieże katedralne najprawdopodobniej miały być ośmiogranne a nie jak obecnie ciężkie kwadratowe. Dlaczego je takimi zrobiono, nie wiadomo. P. Kowalczuk, który nad architekturą katedry czynił mozolne, sumienne i nader dokładne studya, nie mógł nigdzie znaleść śladu przyczyn, które do całej budowy przykleiły takie dwie brzydkie wieżyce. Że jest w planie restauracya całkowita głównej lwowskiej świątyni, dowodzi fakt, iż kapituła katedralna nie zgodziła się na zamalowanie ścian wewnętrznych ornamentyką geometryczną, do której wzory przygotował już z własnej ochoty p. Kowalczuk. Taka ornamentyka byłaby i mniej kosztowną i nie wymagałaby artystycznego pendzla. Kapituła wolała pozostawić ściany szare, mając nadzieję, że przecież w niedługim czasie będzie można uprosić artystów malarzy, aby wnętrze świątyni pokryli prawdziwymi dziełami sztuki. Może tedy już rychło doczekamy się we Lwowie pięknego domu Bożego.

KRONIKA.

Lwów d. 13 czerwca.

Zapiski osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko wyjechał na lustracyę starostwa w Brodach.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Włodzimierza Bętkowskiego, Stanisława Grodzickiego i Bronisława Czernego komisarzami pow., a praktykantów konceptowych: Mieczysława Węclewskiego i Władysława Tyszkowskiego koncepistami.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dr. Zygmunta Lenczewskiego ze Lwowa do Sambora, dr. Stanisława Nowosieleckiego ze Lwowa do Przemyśla, Juliana Kadyi'ego z Sambora do Lwowa; koncepistów: Włodzimierza Alberta z Zaleszczyk do Tłumacza, Tadeusza Mitschkę z Żywca do Limanowej, Władysława Kowalikowskiego z Tarnowa do Nowego Targu, Bolesława Nieświatowskiego ze Zbaraża do Sambora, Mieczysława Kaliniewicza z Mościsk do Przemyśla Romana Żurewskiego z Sambora do Zbaraża, Henryka Adelsburg Ettmayera z Sanoka do Bochni, Adama Mirskiego z Przemyśla do Mościsk, Wiktora Makowieckiego z Brodów do Horodenki i praktykantów Stanisława Tyszkowskiego z Horodenki do Bóbrki, dr. Hugona Schwarza z Bóbrki do Liska, dr. Władysława Gawańskiego z Tłumacza do Zaleszczyk, Zygmunta Żurawskiego ze Lwowa do Żywca, Zygmunta Żukotyńskiego ze Lwowa do Kamionki, Bronisława Kwiatkowskiego z Liska do Złoczowa, Tadeusza Hordyńskiego z Bochni do Nowego Targu, Stanisława Tokarza z Nowego Targu do Tarnowa.

Deszcze, chociaż tylko przejściowe mamy codziennie od św. Medarda i poczynamy się już obawiać owych słynnych czterdziestu dni słoty. Wczoraj wieczorem zaś drobny z początku deszcz zamienił się w prawdziwą letnią ulewę i padał do późna w noc. Prognoza biura meteorologicznego w Wiedniu na dziś opiewa: Zachodnie wiatry, średnia temperatura, niepogoda.

U wdowy chleb gotowy pomyślał lokaj Tomasz Czadnyk i ożenił się z wdówką Anną. Istotnie znalazł chleb gotowy i to nawet bardzo smaczny i obfity tj. urządzenie domu dostatnie, kufer pełen garderoby i niecco gotówki, pomyślał więc, że lepiej samemu tego dobra używać, niż się dzielić choćby z żoną. Wziął się rączo do rzeczy stłukł żonę na kwaśne jabłko, zwymyślał i wypędził z domu. Szczęściem energiczna wdówka w „bardzo nagłem" doniesieniu do policyi wyłożyła całą sprawę i uprosiła pomoc policyi przeciw małżonkowi, który jedną nogą już był za Lwowem.

Zgubił fortunę. Wczoraj Piotr Bryk, przechodząc ul. Grodecką, zgubił kartkę zastawniczą na 10 losów czerwonego krzyża razem wartości nominalnej 76 zł. ale wartości prawdopodobnej — bo miał pewną nadzieję wygranej — nieobliczonej.

Nieszczęśliwa kasa. Marya Bliźniakowa, praczka, wzięła przed dwoma miesiąmi bieliznę Lejby Tenenbauma, garsona z trzeciorzędnego hotelu pod brodzką koleją, do prania. Wczoraj zgłosił się Lejb po czystą garderobę, a Bliźniakowa wydała mu ją, zapomniawszy, że między sztuki bielizny wkładała jak do kasy zaoszczędzone pieniądze. Było ich tam wczoraj już 26 zł. Lejb zabrał spokojnie bieliznę, a z nią i kasę Bliźniakowej. Biedna praczka dopiero później opatrzyła się, co się stało, ale p. Lejb nie był taki, żeby miał oddawać, co raz do kieszeni wpadło. Sprawę musiała rozpatrzyć policya i na razie rozstrzygnęła ją w ten sposób, że p. Lejba zamknęła do swojej kasy t. j. do więzienia.

W Filipa mierzył — w Zuzannę uderzył. Filip N. przywiózł na „fabrykę" na ul. Gołębiej wczoraj rano wóz cegieł i rozpoczął gawędkę z pracującym przy budowie domu robotnikiem Janem Pachutą. Przekomarzał się jeden drugiemu, aż Pachuta ulepił kulę z mokrej gliny i cisnął nią na Filipa. Nieszczęście chciało, że za wozem stanęła w tej właśnie chwili Zuzanna Mozerówna także robotnica przy tej zabawie i pocisk w Filipa, w jej oko ugodził. Uderzenie tak było silne i nieszczęśliwe, że oko natychmiast opuchło i zaszło krwią. Musiano ofiarę niemądrego żartu zawieść na stacyę ratunkową a następnie do szpitala na dłuższą kuracyę.

Metuzalem. We Lwowie przy ul. Zamkowej mieszka jak pisze *Grzmot* były leśniczy w dobrach hr. Potockich Jan Korniło, który się urodził w roku 1781, liczy więc dziś 115 lat. Pomimo tak podeszłego wieku, jest on zupełnie krzepkim, cieszy się dobrem stosunkowo zdrowiem, a z wielką przyjemnością lubi on opowiadać wspomienia swej młodości sięgające do ubiegłego stulecia.

Wydział krajowy zamianował dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie, kierownika niższej szkoły roln. w Horodence p. Romana Bastgena — przeniósł kierownika szkoły rolniczej w Kobiernicach na takąż posadę w Horodence — zamianował kierownikiem otworzyć się mającej szkoły rolniczej w Bereźnicy w pow. stryjskim p. Henryka Rozwadowskiego — kierownictwo szkołą kobiernicką poruczono dr. Pawłowskiemu.

Dyr. państw. szkoły przemysłowej we Lwowie, Gorgolewski, któremu rada miasta powierzyła budowę nowego teatru i dyr. budownictwa miejskiego Hochberger wyjeżdżają 15 b. m. do Budapesztu, Zagrzebia, Wiednia, Karlsbadu, Wiesbadenu, Berlina i Rostoku celem zapoznania się z najnowszemi urządzeniami teatrów.

P. Adamowi Błażkowi ogrodnikowi ogrodu botanicznego we Lwowie, uchwalił Wydział kraj. udzielić 300 zł. zasiłku na odbycie podróży zagranicę.

Wiec kolejarzy galicyjskich, jak donosi *N. Kolejarz*, odbędzie się dnia 12. lipca we Lwowie. Wiec ten zwołuje związek urzędników, podurzędników i urzędników pomocniczych, w myśl nowo zatwierdzonych statutów.

Stronnictwo ludowe — pisze *Kuryer lwowski* — ani na chwilę nie ustaje w pracy około rozbudzania ruchu ludowego między włościaństwem, pomimo różnorodnych trudności, na jakie na każdym kroku napotyka. Nie mogąc odbywać wieców, ani zgromadzeń publicznych z powodu bezpodstawnych zakazów, musi się ograniczać na poufne narady. W niedzielę 7. bm. odbyło się kilka zgromadzeń w pow. Krosno, Jasło, Tarnobrzeg i Nisko, na których obradowano nad wyborem Rad powiatowych. We czwartek 11. bm. odbyło się zgromadzenie, także za zaproszeniami w Gródku koło Lwowa. Zaproszeni na nie delegaci z gmin, tak Polacy, jak i Rusini, razem 64 włościan i mieszczan, stawili się w komplecie. Po zagajeniu i wyłuszczeniu programu stronnictwa ludowego przez delegata Stapińskiego, przez trzy godziny opowiadali włościanie różne dolegliwości i krzywdy, z ciężkich doświadczeń własnych podawali sobie nauki. Sekwestracye, złe obchodzenie się z ludźmi w urzędach, różne praktyki geometrów przy klasowaniu gruntów, oto obfity materyał biedy włościańskiej. Za nadto wszystko to znane, abyśmy tu powtarzać potrzebowali. Delegat stronnictwa we wszystkich tych użaleniach podał drogę do zaradzenia złemu. Obronie prawnej stronnictwa złożono sporo spraw do załatwienia. W końcu wybrano komitet z 12, po połowie Polaków i Rusinów, dla pilnowania pracy w kierunku programem stronnictwa określonym. Zgoda między Polakami i Rusinami w tych usiłowaniach okazała się zupełną".

Przytaczamy ten artykulik dosłownie z *Kuryera lwowskiego*, ponieważ według naszego przekonania zawiera on wiadomość i ważną i charakterystyczną. Stwierdza bowiem to doniesienie, iż przymierze stronnictwa *Kuryera Lwowskiego* ze stronnictwami *Diła* i moskalofilskiego *Hałyczanyna* jest faktem dokonanym. Zapominając o wszystkich różnicach, jakie te stronnictwa dzielą, podają sobie ręce do wspólnej akcyi jedną tylko połączone „ideą" — silniejszą po nad wszystkie inne idee i programy — zawiścią klasową do dworu polskiego!

Zaburzenia w powiecie skałackim, o których niedawno donieśliśmy, przedstawiają się po zasięgnięciu informacyj, w sposób następujący: Mieszkańcy gminy Okno, za namową zastępcy wójta, Petra Bodnara, przeciw któremu wytoczyły władze śledztwo dyscyplinarne, nie dopuścili do wykonania robót, które inżynier powiatowy zarządził w porozumieniu z naczelnikiem gminy, a to w celu uregulowania odpływu wód deszczowych. Większych zaburzeń nie było, prócz spędzenia przemocą dwóch robotników, którzy w myśl polecenia władzy przekopywali wał pastwiska gminnego, którędy odpływ wody miał być uregulowanym i zburzenia oraz zasypania wykonanych robót.

Nadużycia żołnierzy. Z Czortkowa donoszą: Dnia 7. bm. o godz. 9. wieczorem szeregowiec 95 pp. zupełnie bez najmniejszej przyczyny napadł przed szynkiem Lejby Dulla na Wygnance koło Czortkowa na mieszczanina Jana Tarkowskiego i zadał mu kilka ciężkich uszkodzeń, a gdy napadnięty chciał uciec do szynku, żołnierz zadał mu śmiertelne cięcie bagnetem. Tarkowskiego, żonatego, ojca trojga dzieci, ciężko rannego odwieziono do domu, szeregowiec zaś uciekł. Uciekając, zranił bagnetem lekko drugiego szeregowca, który go chciał zatrzymać, a również groził kilku innym mieszczanom, chcącym go schwytać.

Okrutny ojciec. Z Tarnopola donoszą: Dnia 11 bm. odbyła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa przeciwko włościaninowi Michałowi Rzeźnikowi o zbrodnię morderstwa, dokonanego na osobie swej 13-letniej córki. Rzecz miała się następująco: Rzeźnik, owdowiawszy przed kilku laty, ożenił się po raz drugi, a skutkiem namowy swej drugiej żony, a macochy nieletniego dziewczęcia, która twierdziła, że jeżeli dziecko to żyć będzie, między nimi żadnego pożycia zgodnego nie będzie, chcąc się więc pozbyć dziecka, od dłuższego czasu bił je, katował i kopał systematycznie tak długo, aż dziecko wycieńczone dostało zapalenia płuc i zmarło. Ława przysięgłych uznała Rzeźnika winnym zabójstwa, a trybunał zasądził go na 8 lat ciężkiego więzienia.

Strejk kamieniarzy w Krakowie, trwający od dni kilku zaostrza się coraz bardziej. Do zajęć wrócili tylko młodzi uczniowie.

Burmistrzem m. Rzeszowa wybrany został p. dr. Stanisław Jabłoński.

Śledztwo przeciw fabryce. Pierwsze austr. węg. akc. towarzystwo dla fabrykacyi kart w Budapeszcie, którego wyroby okazały się markowanymi przy sposobności ostatnich węgierskich skandalów karcianych, ogłosiło likwidacyę interesu. Władzy wdrożyły śledztwo, wynik jest niespodziewany, bo następujący: cyrkulowało na 82.000 zł. weksli, o których rada nadzorcza zupełnie nic nie wiedziała, a oprócz tego było w obiegu 27 weksli podrobionych, które niewiadomo dotąd, skąd się wziął. Nakoniec skonstatowano, że fabryka dopuszczała się oszustw skarbowych i skazaną być musiała na 69.000 zł. kary. Piękne porządki panują na Węgrzech.

Z powodu katastrofy na polu Chodyńskiem wytoczono śledztwo oberpolicmajstrowi moskiewskiemu Własowskiemu i jego pomocnikowi Behrowi.

Student defraudant. Pewną senzacyę budzi w Paryżu aresztowanie studenta Brila, któremu powierzono urządzenie obchodu *Mi-Careme*, a który przy tej sposobności zdefraudował kilka tysięcy franków. Osobistość tego Brila zawsze była tajemniczą i dziwne, iż umiał on pozyskać takie zaufanie wśród kolegów, że powierzono mu zarząd kasy. Bril nie jest Francuzem. W śledztwie usiłował z początku podawać się za Araba, ale prędko przekonano się, że jest najzwyklejszym żydem, przybyłym z Niemiec.

Smutny wypadek. Z Berlina telegrafują: Wczoraj podczas wielkiej rewii cesarskiej na Tempelhofie spadło kilkunastu dragonów z koni i zostali na śmierć stratowani. Cesarz natychmiast rewię przerwał.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę (w teatrze letnim) „Rewizor z Petersburga". Występ p. Zboińskiego.

W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

We wtorek „Pan Jowialski". Występ p. Zboińskiego.

Dyrekcya „Szkoły sług" zaprasza na XXI z kolei zakończenie roku szkolnego, które odbędzie się w niedzielę dnia 14 bm. o godz. 4 popołudniu w szkole Staszica.

*** Z muzyki.** Wyszły niedawno we Lwowie dwie wcale udatne kompozycye p. J. Krysty, nie od dziś znanego na tem polu. Dwie te melodyjne kompozycye noszą tytuł „Czar miłości" i „Wspomnienie".

Uroczysty obchód. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Jaworowie urządza w niedzielę 14. b. m. uroczysty obchód dwóchsetnej rocznicy śmierci króla Jana III. Sobieskiego. W obchodzie, z którego dochód przeznaczono na budowę własnego gmachu, weźmie udział 50 Sokołów lwowskich, którzy przybędą do Jaworowa na rowerach.

Wycieczka do Janowa klubu urzędników pocztowych odłożoną została do następnej niedzieli 21. bm.

Ostatnie wiadomości.

Prawit. Wiestnik ogłasza manifest cara z powodu ukończenia uroczystości koronacyjnych. W manifeście tym, mającym jedynie konwencyonalne znaczenie, car zaznacza, że uroczystości koronacyjne „dały dowód nieograniczonego przywiązania ludu do tronu i świadectwo nierozerwalności węzłów, łączących monarchę z ludem rosyjskim. Następnie car wspomina o smutnych wypadkach na polu Chodyńskiem i w końcu prosi Boga o „użyczenie mu siły i mądrości do spełnienia jego służby ku pomyślności ukochanej ojczyzny".

Delegacye.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 13 czerwca.

Komisya delegacyi węgierskiej uchwaliła bez zmiany budżet marynarki i wyraziła zaufanie i podziękę admirałowi Sterneckowi za jego niezmordowaną i bogatą w owoce pracę.

Cesarz zwiedzał wczoraj gmach nowy, wzniesiony dla delegacyi austryackiej. U wrót przyjęli monarchę prezydent delegacyi br. Chlumetzky i wiceprezes hr. Veller, ministrowie Gołuchowski i Kallay, prezydent wspólnego trybunału obrachunkowego Plener i wielu delegatów. Cesarz zwiedzał szczegółowo wszystkie lokalności, z wielkiem uznaniem wyrażał się o postępie prac delegacyi, rozmawiał z wielu delegatami, między innymi z pp. Dumbą, Zaleskim i Wurmbrandem.

Poseł Popowski wygotował już sprawozdanie o budżecie wojennym. W referacie swym porównuje p. Popowski budżet austryacki z budżetami Rosyi, Francyi i Niemiec. Z porównania tego okazuje się, że Austro-Węgry trzymają się skrupulatnie polityki pokojowej i nigdy z ich strony nie wychodzi inicyatywa podwyższenia ciężarów wojskowych w Europie, starają się one tylko o zachowanie odpowiedniego stosunku między swemi siłami wojskowemi a siłami innych wielkich państw militarnych. W końcu zaleca p. Popowski przyjęcie całego budżetu bez zmiany.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 13 czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów Sigmund wniósł interpelacyę w sprawie zakazu urządzenia w Cieplicach uroczystości niemieckich gimnastyków, a dep. Herold przedłożył nagły wniosek co do zakazu wiecu „Sokołów" czeskich w Cieplicach.

Izba przystąpiła następnie do obrad nad nowelą do ustawy o podatku od cukru.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 13 czerwca.

Dnia 30 bm. zebrać się ma ankieta reprezentantów giełdy i Izb handlo-

wych, aby omówić wypracowany przez ministerstwo skarbu projekt opodatkowania giełdy.

Akcyonaryusze Towarzystwa naftowego „Schodnica" postanowili kapitał akcyjny podnieść z sześciu na ośm milionów.

Wiedeń d. 13. czerwca.

Klub zjednoczonej niemieckiej lewicy odbył wczoraj posiedzenie, na którem powzięto najpierw uchwałę wniesienia w Izbie posłów wniosku nagłości z powodu odbyć się mającego w niedzielę w Cieplicach zjazdu czeskich Sokołów.

Ponieważ jednak w następnym ciągu tego posiedzenia nadeszły pozytywne wiadomości, że tak zjazd czeskich Sokołów jak i równocześnie przygotowywany zjazd niemieckich Turnerów zakazane zostały — zreasumowano powyższą uchwałę i odstąpiono od zamiaru stawiania w tej sprawie wniosku nagłości.

Następnie omawiano sprawę podatku od cukru i pozostawiono w tej sprawie do woli członków klubu, jak mają w Izbie głosować. Przedsiębrane próbne głosowanie okazało, że większość członków zjednoczonej lewicy jest przeciw przejściu do debaty szczegółowej nad ustawą o podatku od cukru.

W końcu omawiano jeszcze polityczne położenie.

Wiedeń d. 13. czerwca.

Książe czarnogórski wróci z Rosyi na Wiedeń i d. 27 bm. przybędzie do Belgradu. Do Konstantynopola nie uda się, podobno z powodu różnic politycznych. Sprawa ta, jak zapowiedź, potem cofnięcie i teraz ponownie zapowiedź przyjazdu księcia do Belgradu jest bardzo niejasna.

Książe japoński Sadanara zabawi kilka dni jako gość cesarza i pojedzie do Budapesztu.

Mianowany attaché wojskowym przy tutejszym poselstwie japońskiem major Ohara wkrótce tu przybędzie.

Praga d. 13. czerwca.

Wskutek zakazania zjazdu czeskich Sokołów w Cieplicach, powzięła praska rada miejska rezolucyę, nazywającą ten zakaz zamachem na zagwarantowane konstytucyą prawa wolnego pobytu i wyrażającą z tego powodu najżywsze ubolewanie.

Praga d. 13 czerwca.

Politik donosi z Berna: Wedle kompromisu, zawartego między staroczechami a młodoczechami morawskimi (wobec bliskich walnych wyborów do sejmu), utworzony będzie wspólny centralny komitet wyborczy, który wspólny manifest i wspólną listę kandydatów ogłosi. Wspólne zasady programu i taktycznego postępowania są: Obrona żądań prawno-politycznych i solidarne postępowanie z posłami czeskimi w Czechach tak co do zasad jak i taktyki; usunięcie niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, zaprowadzenie reprezentacyj powiatowych, założenie dostatecznej liczby szkół czeskich na Morawie, mianowicie czeskiej wszechnicy i techniki, ochrona egzystencyi rolników, utworzenie krajowej Rady gospodarczej, obrona swobód obywatelskich i rozwój wszystkich instytucyj publicznych w duchu demokratycznym. Co do taktyki, stanowcza opozycya przeciw rządowi, dopóki nie staną podwaliny do spełnienia programu czeskiego, i stanowcza walka ze stonnictwami przeciwnemi. Kandydaci będą ustawiani po wysłuchaniu wyborców, a na ich życzenie przy udziale delegatów obu stronnictw. Należy też zważać na osobiste kwalifikacye kandydata.

Berlin d. 13. czerwca.

Parlament przyjął całą nowelę przemysłową. Wchodzi ona w życie od 1. stycznia 1897.

Budapeszt d. 13 czerwca.

Tysiąc sto Kroatów przybyło wczoraj na zwidzenie wystawy. Przyjmywano ich bardzo serdecznie.

Budapeszt d. 13. czerwca.

W przyszłą środę odbędzie się posiedzenie sejmu. Zapowiedziane są interpelacye z powodu wycieczek Luegera przeciw Węgrom.

Paryż d. 13 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyszedł na porządek dzienny projekt wystawy powszechnej w r. 1900. Wielu mowców występowało przeciw temu projektowi; nazywano go zamachem na oszczędności francuskiego ludu. Po dłuższej i ożywionej dyskusyi Izba przyjęła ten projekt.

Rzym d. 13 czerwca.

Rozeszła się pogłoska, że generał Baratieri równością głosów uwolniony został.

Belgrad d. 13. czerwca.

Nadeszłe ze Skopla (Ueskub) depesze donoszą: Silna banda Arnautów opadła serbskiego metropolitę w Prizrendzie. Metropolita odbywał właśnie wizytacyę kanoniczną i tylko dzięki przypadkowemu spóźnieniu uszedł rąk zbójców. Zbóje jednak dopadli i zamordowali kupców prizrendzkich, braci Czilkarowiczów, którzy metropolicie towarzyszyli i naprzód wyjechali byli. Przybył oddział żandarmów tureckich i przy nim metropolita wrócił do domu.

Londyn d. 13 czerwca.

Na interpelacyę w Izbie posłów, czy rząd zgodnie z mocarstwami zamyśla zalecać Porcie, aby Kretę Grecyi za rocznym haraczem odstąpiła, odpowiedział w imieniu rządu Curzon, że rząd takiego zamiaru nie ma i że zresztą od nikogo takiej propozycyi nie otrzymał.

Nowy York d. 13. czerwca.

Donoszą o niebywałym a okropnym wypadku kolejowym pod Waco w stanie Texas. Orszak weselny, jadący dwoma wozami, stanął koło spuszczonej baryery kolejowej, gdy nadjeżdżał pociąg towarowy. Przy baryerze pękł kocioł lokomotywy. Na miejscu zginęło oprócz maszynisty i palacza 11 osób z orszaku weselnego, między temi nowożeńcy, a reszta mniej więcej ciężkie rany odniosła.

Dział ekonomiczny.

— **Losy tureckie.** Po 10.000 fr. wygrały numera: 372619 i 865237; po 2000 fr. nr. 134204, 179828, 651131, 1016007, 1502119 i 1738951; po 1250 fr. nr. 101255, 378484, 549462, 549463, 704579, 724560, 1187207, 1236168, 1429030, 1446966, 1561851 i 1566717; po 1000 fr. nr. 28080, 66962, 138902, 197953, 212304. 217643, 465295, 549461, 724556, 768193, 845640, 865236, 931321, 957012, 1053138, 1252379, 1318358, 1395137, 1412281, 1414200, 1570262, 1625982, 1654260, 1662141, 1704821, 1758477, 1798784 i 1859409.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 13. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 351·87, Kredyty węgierskie 382·—. Unionbank —·—, Länderbank 255·—, staatsbany 361·50, Lombardy 103·75, kolej północnowschodnia 266·75, tytoniowe 173·—, Rima 233·25, Alpiny 78·80, renta majowa 101 30, losy turec. 51·30, Marki 58·83.

Frankfurt dnia 13. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 296·62 (350·13), statsbany 309·50 (360·48), lombardy 91·— (104·17), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 13. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 351·50, węg. zakład kredytowy 381·50, anglobanki 155·75, lenderbanki 255·—, koleje państwowe 359·25, elbethal 276·25, akcye tytoniowe 172·—, alpiny 79·—, losy tureckie 54·70, unionbanki 286·—, ruble 127 50.

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska d. 13. czerwca. W pierwszych dniach bieżącego tygodnia zwiększył się znacznie dowóz pszenicy z Rosyi. Wskutek zwiększonej podaży, tendencya osłabła, a ceny spadły mniej więcej o 30 ct. Im bliżej ku końcowi tygodnia, tem się dowóz zmniejszał, a zwiększała się chęć zakupów na dostawy, to też powróciło usposobienie silniejsze, które podniosło znowu ceny o 10 do 15 ct. Na żyto i w tym tygodniu nie było popytu. Tylko świeżo zmłócone, celne gatunki miały odbiorców po znacznie niższych cenach, gatunki mniej dobre pozostały na składzie. Na jęczmień był nie mały popyt, a ceny utrzymały się na poprzedniej wysokości, bo dowóz nie był znaczny. Na owies było duży kupców, ale tylko dlatego, że cena jego znacznie spadła. Kukurudzę kupowano tylko na potrzeby Galicyi, a po cenach bardzo niskich. Grochu na paszę poszukiwała także zagranica. O otręby żytnie pytano mniej niż dawniej, natomiast o pszenicznych prawie zupełnie zapomniano. Siny mak ofiarowano po korzystniejszych cenach, ale nie było nabywców. Płacono: galic. pszenicę 6·70 do 6·85, żyto 5·— do 5·40, jęczmień 4·25 do 4·60, owies 5·— do 5·15, tatarka 5·70 do 6·10 wszystko za 100 kg. netto ze stacyi kolejowej tutejszej — rosyjską pszenicę na początku tygodnia 4·80 do 5·70, u końca 5·00 do 5·85, żyto 3·20 do 3·75, jęczmień 3·70 do 5·10, owies 4·15 do 4·75, hreczka 5·10 do 5·60, kukurudza 3·70 do 3·80, kukurudza czerwona do 4·00, groch na paszę 4·20 do 4·70, otręby pszeniczne 3·10 do 3·15, żytnie do 3·55. siny mak 11·00 do 12·75 wszystko za 100 kg. bez cła.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 13 czerwca.

Hotel Żorża. W. hr. Grochowska z Podola ros., A. z hr. Bnińskich Cielecka z Hadynkowiec, M. Fedorowiczowa z Żerebek, S. Chwalibogowa z Paryża, A. Cielecki z Porchowy, A. Onyszkiewicz z Lizowic, W. Rudrof z Szwajkowiec, H. Marcinkiewicz z Buczacza, W. Rodakowski z Tarnopola, A. Kostecki z Czortkowa, G. Strawiński z Szydłowiec, R. Horner z Wiednia.

Nadesłane

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

W ogóle aptekarze nie fabrykują kapsułek; zwykle są zależni od pośredników, którzy nie są w możności sprawdzenia czystości produktu a mają jedynie na celu dostarczania taniego towaru dla wytrzymania konkurencyi handlowej. To się szczególniej praktykuje z kapsułkami **Saitalu Midy**; dlatego to przypominamy kupującym, że marka Midy wypisana na każdej kapsułce zabezpiecza ich od wszelkiego rodzaju podrabiań.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.